

Biuro
bezpłatnej porady
prawnej dla ubogich
prenumeratów
„Obrony Ludu”
Jest
otwarte codziennie
rano i popołudniu
ulica Piłarska 13.

Redakcja i admini-
stracja znajdują się
w Krakowie,
ul. Piłarska 13.

OBRONA LUDU

Wychodzi w każdą Niedzielę.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Ogłoszenia
po halerzu od wiersza
półtora w jednej
szpalcie.

Wszystkie listy i
pisma przesyłać
należy pod adresem:

Administracja
„OBRONY LUDU”
KRAKÓW
ul. Piłarska 13.

Kosztuje:

W Galicji i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — Numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytnie płaci się z góry
rocznie lub półrocznie.

Zmora biedaków.

II.

W przeszłym N-rze „Obrony ludu” wykazaliśmy, że pierwsi bojownicy ze zmorą kapitalistyczną to jest robotnicy z walki strajkowej prawie żadnej korzyści nie zdobywają, a niby odniesione zwycięstwa przez strejk są tylko pozorem zwycięstwa i chwilowem a złudnem upojeniem, które w niedługim czasie pierzcha przed smutną rzeczywistością, bo jak jest przed strejkami tak i po niby zwyciężkim strejku w gospodarce robotnika, mimo starań i usiłowań, mimo oszczędności i największego ograniczania się w wydatkach, koniec z końcem nie może się spotkać i serce niby zwyciężkiego robotnika napowrót wypełnia się przygnębieniem i usprawiedliwioną goryczą, a tem większą, im większa była nadzieja korzyści niby z odniesionego zwycięstwa. Użył robotnik strejkami podwyższenie płacy zarobkowej, ale równocześnie wzmożły się wydatki podwójnie skutkiem podniesienia się drożyzny mieszkań i wszystkich środków do życia. Kapitaliści sprawy tej drożyzny, bo ani centusia ze swych nadmiernych zysków popuścić nie chcą, przedstawiają tę drożyznę jako konieczne następstwo strejków i bezkrytycznie myślenia publicznego jeszcze usposobiają nieprzychylnie dla robotników.

Z tego cóż wynika?

Ze sarni robotnicy nawet przy największych wysiłkach i ba hydrze kapitalistycznej nie zdołają urwać i jeszcze siebie ku wielkiej radości kapitalistycznej zmory narażają częstokroć na dotkliwe straty. Tu z pomocą robotni-

kom w walce z kapitalistami musi pospieszyć całe społeczeństwo i to w własnym interesie. Wszelką bowiem podwyżkę zarobku robotnikom płacą nie kapitaliści ze swych olbrzymich zysków, jakby to należało, ale zwalają ten ciężar na publiczność, która umie tylko narzekać na drożyznę, a nie umie, a raczej nie chce bronić się przed krwiożerczą zmorą kapitalistyczną.

Obecna drożyzna jest poniekąd karą za obojętność, z jaką się publiczność przypatruje niejednokrotnie bohaterskim wysiłkom robotników w walce z kapitalistami.

Gdyby szerokie warstwy społeczeństwa, na którego barki kapitaliści dla zachowania w całości swych zysków spychają wszelkie ciężary, stanęły po stronie walczących robotników, oj wnetby zmiękła rura zmory kapitalistycznej, a Rząd z obawy przed ogólną burzą byłby zmuszony raz na prawdę zająć się tą sprawą i uregulować ją jak należy.

Wszak to rzecz niesłychana, aby garstka zachłannych kapitalistów przynielała całe społeczeństwo nadmiernym ciężarem tylko dlatego, aby powiększać swe skarby, aby coraz większe kupy złota gromadzić w swych kasach i w innych bankach.

Bo i skąd przychodzi robotnik do tego, aby w państwie prawnie rządzone musiał się uciekać do broni strajkowej celem wywalczenia tego, co mu się prawnie należy? I czyż to nie jest ujmą dla państwa prawnie rządzonego, aby klika kapitalistów bezprawnie rabowała z mienia najszerokie i najbiedniejsze warstwy społeczeństwa?

Dotkliwe są podatki państwowe, ale stokroć dotkliwsze podatki dla kapitalistów, bo są bezprawiem i na wyłączone korzyść jednostek składane. Dla spraw robotniczych powinniency rząd

ustanowić jakiś trybunał, któryby wszelkie żądania robotników różnych kategorji rozpatrywał i według sprawiedliwości je załatwiał, a oeszło się bez strejków. Dla rządu nieetykio możliwą, ale jest rzeczą łatwą zbadać czyste dochody, czy to z kopalni, czy z fabryki i na tej podstawie może regulować czas pracy i wysokość płacy dla robotników jak również i cenę towarów.

Nie żądamy skarbów kapitalistów, choć je prawem kaduka nagromadzili, ale mamy prawo żądać, by nas kapitaliści nie gnili i nie krzywdzili. Obrona przed tymi wielkimi wysiłkami naszymi należy do Rządu, bo to jest jego obowiązkiem, a nie żadna Jaska. Jak ktoś głodny weźmie bułkę, zamyka się go do kryminału, jako złodzieja, ale jak kapitaliści okradają społeczeństwo i obywateli państwa na miliony, to się podciąga pod rubrykę wielkiego przemysłu, któremu Rząd udziela swej opieki i protekcji.

Istna kolowaczina w pojęciach o krzywdzeniu i kradzieży. Pojęcia te muszą się zmienić, a zmienia się, jeżeli do walki ze zmorą kapitalistyczną oprócz robotników stanie całe społeczeństwo, a za społeczeństwem musi i Rząd stanąć. Już dosyć tej śrubicy kapitalistycznej.

As.

Z galicyjskiego Sejmu.

Otwarcie Sejmu jak to już donosiłmy nastąpiło dnia 16 września o godz. 11-tej przed południem. Wydział Krajowy przedłożył Sejmowi budżet krajowy na rok 1910 ty.

Wydatki preliminarj Wydział Krajowy w sumie 57 milionów 979 tysięcy 346 koron (57,979,346), a dochody wynoszą 44 miliony 498 tysięcy 680 kor.

Zatem niepokryty niedobór jest 13 mil. 480 tys. 666 kor.

Wydatki na r. 1910: tyś w wyższe o 4 mil. 430 tys. 601 kor. Niedobór radii Wydział Krajowy pokrył pożyczką, zaciągniętą na lat 50, w 4 procent, obligacyjnych długu Krajowego.

Pokazuje się, że prawie czwarta część wydatków zatem nie znajduje pokrycia w normalnych dochodach i w dodatkach do podatków, w dotychczasowej wysokości pobieranych. Rezultat ten nie jest niespodziewany, jest tylko wynikiem obowiązujących ustaw i uchwał Wys. Sejmu, ale pomimo tego jest nietylko smutny, ale dla przyszłości finansowej kraju wprost groźny.

O reformę wyborczą do Sejmu. Z ohwila otwarcia Sejmu zawrzała na nowo agitacja o reformę wyborczą do Sejmu, przezwane pod hasłem powszechnego głosowania.

Co prawda, każda grupa pod tem hasłem ukrywa co innego, każda ma inną myśl ukrytą. Jedni wyobrażają sobie powszechne głosowanie, przykrejone tak, by w Sejmie galicyjskim decydujący głos mieli włościanie i, rozumie się, wszelkie ciężary włożyły na miasta, drudzy nie oglądają się wcale na obraz całości, byle powszechne głosowanie przyniosło względny przyrost ich własnej grupie; inni znów chcieliby przykrejść je tak, by usunąć można syonistów; jeszcze inni wyobrażają sobie powszechne głosowanie, z którego nie skorzystałby socjaliści — słowem, każda grupa chce mieć z reformy wielką korzyść, a usunąć wszelkie niebezpieczeństwo. Z tego chaosu wywołanego przez pogon za popularnością, jasno wybija się tylko fakt, że rzeczywistego, czteroprymiotnikowego prawa głosowania, takiego jak do Rady państwa, żadna narodowa grupa polska nie chce. Zupelnie tak samo i z zupełnie tych sa-

mych względów, zachowały się grupy narodowe w innych krajach, tylko, że tam mniej dbano o popularne hasła.

Co z tej walki agitacyjnej wyniknie, zobaczymy, jednak według naszego zdania, że jeszcze dużo wody upłynie, zanim reforma wyborcza do Sejmu przyjdzie do skutku. Jest bowiem tylko trochę hałaśliwego krzyku, ale rzetelnej roboty nie widać, a tej właśnie potrzeba.

Uzdrowienie finansów krajowych. Według nowego rządowego projektu mającego pospieszyć krajom z pomocą finansową, główne źródła dochodów nowych mają tworzyć:

- 1) wyższy podatek od spiritusu,
- 2) podatek osobisto-dochodowy i to pod pewnym warunkiem,
- 3) podatek od przyszłej wartości.

Nowy projekt ten spotkał się z ostrą krytyką wszystkich sejmów i zapewne musi uleść gruntownej zmianie.

Dość powiedzieli, że na ogół propozycja rządu odnośnie do naszego kraju jest gorszą o 3 miliony koron, aniżeli poprzednia, na przyjęcie której nikt się zgodzić nie o chciał, a tymczasem budżet nasz wykazuje w tym roku deficyt 22 milionów kor.

To tedy, co rząd finansowo ofiaruje, jest wprost nie wystarczające. Pod względem zaś formy ofiarowania również nie-możliwe do przyjęcia. W nowym tym projekcie nie ma mowy o otwarciu dla krajów nowych własnych źródeł dochodów, lecz skazuje on kraje koronne na gotówkowe zasiłki ze skarbu państwa, co w naturalnem następstwie musiałyby tylko zacieśnić dotychczasową zależność finansową autonomicznej gospodarki krajów od zmiennych prądów, panujących w biurokracji wiedeńskiej.

ANIÓDKI W PIEKLE.

Matka powinna sama karmić swoje dziecko, bo takie jest prawo natury. To jest najstraszniejsze oszustwo w świecie, gdy dziecko dano na wieś, zdycha tam i gnije całymi miesiącami, a uskwierkąd nie może, bo jest twardego rodu i dobrze nasienia, więc ma zapas życia na sto lat. Ile tam nieszlusliwych piekielnych męczarni, zanim śmierć nastąpi, gdy jego obfita matka, jego mlekkiem karmi tam dziecko bogatej i zdrowej kobiety. Jeżeli ma być podatek od zbytków, to od tego powinien być podatek najwyższy, albo taka zapłata, aby dziecko na wieś dano miało dobre wygody. Tu naszych kobiet nikt nie pyta się, czy mają zdrowie karmić dzieci, zatem te bogate matki, niechże niebywają przyczyną śmierci niewinnych istot, skoro pieniądze mają, a za nie da się wszystko zrobić. Bo to jest pewnik, że gdy taka kobieta dziecko przyjmuje i od niego n. p. 6 koron miesięcznie, to musi, czy chce, czy niechce. Często też biorą dzieci kobiety, które wcale nie karmi, ani nie mają krowy, tylko kupi mleka za parę centów, rozpuści wodą i ma spokój. A jaki tam nieporządek, to dreszcz przejmuję, i mimo to takie dziecko często wyrasta na człowieka! Mówi się tu nie o trucieliłkach, tylko o bardzo uciążliwych kobietach. W razie wyższych zapłaty musiałyby być dziecku lepiej, bo gdyby mimo to baba robiła krzywdę, to zaraz znajdzie się inna kobieta, która oskarży i dziecko przyjmie.

Matka tylko wtenczas swoje dziecko i w największej biedzie wychowa je szczęśliwie, jeżeli kochała ojca tego dziecka, jak również ojciec, gdy nie lubił matki swych dzieci, to i o dobro nie dba wcale. Te małżeństwa bez miłości, albo lajdackie życie wydadzą dużo tych nieszczęśliwych a potem bardzo złych ludzi.

Z wyprawy do bieguna północnego.

W ostatnich tygodniach zdołano narzucić dotrzeć do bieguna północnego kuli ziemskiej. Dr. Fryderyk Cook, który twierdzi, iż pierwszy zatknął sztandar na biegunie północnym, ogłosił oberzne sprawozdanie z tej moźolnej i niebezpiecznej wyprawy. Ciekawsze i bardziej interesujące ustępy przytoczymy w doślowem brzmieniu:

Przygotowania do wyprawy naszej odbywały się w Gloucester w stanie Massachusetts. Wieczorem d. 3 lipca r. 1907 było już wszystko gotowe. W okolicy młodzież próbowała swej broni, przygotowując się na jutrzejszy obchód rocznicy niepodległości, lecz na pokładzie naszego statku „Bradley“, na którym wypływalimy właśnie z portu, panowała cisza i spokój. Nie było tam żadnych sensacyj ciekawskich, odjazd nasz odbywał się bez muzyki i przemów. Była to moźna pierwsza wyprawa arktyczna, która ruszała w drogę bez zwykłego zgiełku reklamy. Nie było jednak żadnego pretekstu dla tego rodzaju niepotrzebnego hałaśu; nie prosiliśmy rządu o pomoc, nie zwracaliśmy się do osób prywatnych o zasiłki. Pomysł wyprawy dojrzał w ciszy,

John R. Bradley objął komanda, mnie zaś przypadało kierownictwo wyprawy. Bradleyowi udało się polowanie na zwierzyń arktyczne, mnie zaś udało się polowanie na biegun.

Tak więc była to sprawa Bradleya i moja tylko. Gdyby miało się nam poszczęścić, doś byłoby czasu, by ogłosić zwycięstwo, gdyby zaś nie sprzyjały nam losy, nikt nie miałby prawa lekceważyć nas i kpić.

Gdy okręt płynął już, zwróciwszy się na północ, przedsięwzięciem raz jeszcze przejrzałem naszych zapasów, by obliczyć widoki przedsięwzięcia. W krótkim przeciągu czasu, jednego miesiąca wszystko zostało przygotowane. Kupiliśmy w Gloucester silny schooner rybacki, zaopatrzyliśmy go w maszynę parową i ochronę od lodu, na pokładzie zaś jego doś było zapasów na dłuższą podróż.

Pewnego rana z szarej mgły ukazały się nam śniegite skały Kap Yorku. Burza pędsła na wybrzeże tyle zwalów lodowych, że nie mogliśmy się zbliżyć do brzegu. Mimo, że zależało nam na tem, by odwiedzić Eskimo-Kap Yorku, musieliśmy popłynąć dalej do najbliższej osady Eskimosów nad North Star-Bai. W południe rozsunęły się ciemne chmury i ujrzeliśmy strone ściany skapanego w gorących barwach wybrzeża.

Nieprzeżrane chmury ptactwa morskiego ożywiały wspaniałe fale, krząca-

z szybkością strzały w powietrzu. Byliśmy na wolnej od lodu oazie morskiej, które w środku pustyni podbiegunowej lodu dają schronienie życiu. Brzeg miał do 2000 stóp wysokości, były to widoczne resztki starej kolumny, która spada głęboko na północ. Tu i tam wznosiły się lodowce, które po stromych ścianach signały aż w morze. Wkrótce wynurzyły się długie ściany lodowca lodowca Petowick, na zachodzie zaś zobaczyliśmy białe, stęgale olbrzymie pola lodowce, które okrywają całą Grenlandję.

Liczne ptactwo morskie umożliwiła istnienie ludzkich osad. Znaczną część także i fauna łądowa. Linia wybrzeża rościaga się tu na przestrzeni 4000 mil morskich. Szeroko rozsiანი w małych osadach Eskimosów znajdują doś polowania. Wąski pas między lodowcami położymi wewnątrz kraju, a wybrzeżem stanowi pastwisko, na którym żają polarny karibu i „ptarmigan“ doś mają żywności. Skały nadbrzeżne roją się od ptactwa, które żywienie czepię z morza. Uwija się tu lisa niebieski i biały, wieloryby widać w morzu, na brzegach grzeją się w słońcu fok, morsy i krowy morskie, częstym zjawiskiem jest też biały niedźwiedź.

Nasz jacht wymiął skały i góry lodowe w mgłach około przylądka Athol, potem zwrócił się na zachód, by przebyć cieśninę Wolstenholma. Gdy zbliżyliśmy się do góry, która wznosi się u wejścia

W przysiolku miasteczka M. taką rozmową prowadziły kobiety;

Janowa: Byliście kumoszko, zajrzed na to dziecko?

Michalowa: A dyciej była, Boże sliutj się, leży ono niebóżatko nieprzymierzając jak ten Poniesuz w grobie.

Barlkowa: I ja ta była i pedziałaj jej: Stejno nie babo, no co bieres dziecko na wychowanie, kie nimas ani kapki mleka, ani nic. Dyć wychowała swegoja pałogowca, to wies, co się dziecku patry. — Ale gadaj ta z taką smalerą.

Stara Rosalija: I ja mu tu, niewycytajcy, zaniesia kapkę mleka. O Boże! jak się temu ręką trzęsły wyciągnięto do tego mleka: Nene, nene: wola, a tak pilo, że się całe trzęsło. W tem przyszedł z tyłu ten jej osterlotni Stasek i ze zardości popchnął ją tak w tyłu w głowę, że se dziecko wargi o garnuszek rozbiło i za chyliło się i zakuszilo, że ledwie przyszło do siebie. Ja do niego z pięścią, a Gracyca wola: dyć deucie kapkę i tymu mojemu, żeby się nie mścił na niej. I dałag mu resta wypić, bo odź robim? —

Janowa: Tak, tak i ja tam czasem kapkę mleka zanies, ale trudno zawsze o tem baby, kie cłek na dość swojej biedy na głowie i swoich dzieci.

Barlkowa: A za odź suka biere po 8 reńskie miesięczniol!

Co? Ona radaby, żeby my jej dziecko z litości żywy, aby jescie sama z tego zarła ze swoim zbytkiem, a pieniądze bralaby lo siebie.

Michalowa: A kupi se za to soli, nafty i oo jej trzeba, a ty dziecko jedz, co i ona, ziemianki z kwaśnicą, aj jałowca zacierkę, cy carną kapustę. Co to za mocne stworzenie, że to nie ukapło — dyć dziki zwierz już by dawno sdechł na takie życie.

Barlkowa: Bękarty takie mocne bywaja. Stara Rosalija: A jakie to było ładne i bujne dziecko, jak aniołek, a takie przy-

chyłne, jak się go wzięło na rękę, to się tak biedactwo tułilo, obejmowało za syję i gaskało po gbie. Samag załowała, że się do mnie nie dostało.

Michalowa: Jakże go teraz wzięło na rękę, kiey ci się pośladek robaki ogryzły. Dyć to na gojujowski leży, bo ta carowica ani słomy pod tem nie zmienia.

Stara Rosalija: Jezus Maryja, trza było o tem matce powiedzieć.

Michalowa: A dyciej jej gadała, kie otu popod kasztany wozila na wzdłu tłustego zydka. Ale mi pedziała: Idziecie se na skargę do budnika, ja doś se płace za niego 3 reńskie na miesiąc. I robze co chce.

Barlkowa: I, co ta o jednego bękartu.

Stara Rosalija: Nieprawda. Dziecko nie winno, se budnik skusił dzwinyę, jako się z nią ożeni, a już był zeniaty.

A w tym przypadku tak się rzecz miała:

Była sobie piękna dziewczyna Hanusia, orka także służące i pewnie jakiegoś bardo ładnego pana, bo to było takie dumne i wspaniałe, chociaż ubogie, że się zdawało, iż to jaka dama za dziewczę przerwana. Kędzierzawa brunetka o jasnej cerze, jaką się rzadko trafia, ciemnoniebieskie oczy z dużymi rzęsami, miłego wzrejenia, wysoka i cienka w pastie, ale bujna w kształtach, czerstwa i silna. Jakby ta (niewiele oglądziwszy) umiała być panią. Dziwna rzecz, że zawczasu nie poszła do miasta na służbę. Na wsi z ladakim, który by się i ożenił może, ona niechciała się wdawać, zaś z miasteczka, jakiego pisarczyka, czy rzemieślnika, jej z nią gadał nie rozmawiała, odpelała zaraz. Nie trafila na takiego, któryby ją ocenił umiał.

Aż nastal do budki kolejowej nowy strażnik ze świata. To takie pan. Ma niebieskie spodnie z lampasami i taką kurtę. Poznał się grzecznie i zamieszkał razem. On przyrzekł ożenić się z nią, gdy tylko

zostanie budnikiem stałym i gdy mu dorywajacy ojciec umrze za Tarnowem, po którym oddziewają spadek i t. d. Czasem też dostawał urlop i wyjeżdżał do tego starego ojca.

Tak miały szczęśliwie miesiące, aż się urodziło Hanusi dziewczę, które serdecznie pielęgnowała przez 5 miesięcy.

W tem przyjechała żona budnika, która przez tak długi czas i sama chorowała i przy choręj matce zostawała, aż ta umarła.

Dreszcz i cierp przeszedł po dumnej Hance. Budnika w progę tak pchnęła pięścią w pierś, że z wysokich schodków padł w tyłu na dno do góry nogami. Dziecko dała do kobiety Graacowej, a sama poszła na namok do żyda H. A hyla to minka, co mogłaji karmić arcycycioma, więc żydek chował się świetnie, gdy jej dziecko na madejowem łożu krepowało.

Z początku było mu nienajorszej, gdy się babie krowa doila, ale potem i mleka zabrakło i babie uprzykrzyło się zajmować dzieckiem, wreszcie zaczęła słabować i żyła z tych trzech reńskich od Hanki. Aż przyszło do tego, co teraz widzimy. — No — takich historij odbywa się w kraju naraz tysiące, — gdy w jednym okręgu sądowym (Maków) bywa ponad 200 dzieci nieślubnych rocznie.

Poszedłem i ja zobaczyć to dziecko.

W kolebce zbitiej ze starych gąsieków, leży mała postać ludzka, w proporcjach dorosłego człowieka, takie to wychynięte i chude, a żyje! — Malutka twarzyczka wydaje się zła i zagiewiana. Nie by ją do śmiechu nie pobudziło. Prawdziwa nędra bardzo poważna bywa. W rękce trzyma kawałek czarnego płacka i czasem go do ust niesie i maula. Jaka duża ta piąstka u tej rączki cienkiej, jak patyk. Pod kolebką na podłodze duża muktka płama.

Przychodzi synek gospodyni do izby w długiej zgrabnej koszuli. Trzyma w jednej ręce kawałek takiego samego płacka,

zatkoli North Bai, przybyło wiele krajowców na kajakach, by nas powitać. Poznaliśmy wśród nich kilku dawniejszych przyjaciół.

Był między nich Myach, właściciel wielu żon i Ooblohaj i Pincocota, małżonek „Queen”. Później zjawil się też Knut Rasmusen, literat duński, który żyje między Eskimosami. Wiadeli oni na nasz temat. Wszystkich mieliśmy sposobność do brzo poznać w ciągu zimy. Maszyna popsuła się nieco, więc spuściłsiśmy szalupę parową i dwie większe łodzie, by przyholować jacht do dogodnego miejsca, gdzie możnaby zrzucić kotwicę. Stało się to wkrótce i skrzywione skrzydło śruby zdołaliśmy wnet naprostować. Tymczasem Bradley z Rasmusenem podjęli kilka wycieczek szalupą. Na brzegu spróbowaliśmy armatki harpunowej, na wodach zatoki zastrzeliliśmy kilka kaczek.

Późną nocą odwiedziliśmy miasto Oomanoi. Miasto to składa się z siedmiu trójkątnych, ze skór fok sporządzonych namiotów, które wystawiono wśród skal. Naprzeciw nas wyszli mężczyźni, kobiety i dzieci, kłapiąc zbębami od zima. Były to niezwykle egzemplarze rodu ludzkiego. Wzrost mężczyzny wynosił przeciętnie 5 stóp 2 cale, kobiet 4 stopy 2 cale. Wszyscy mieli szerokie, grubo ciosane twarze kępne, niezgrabne tułowia i dobrze zaokrąglone członki. Skóra ich miała barwę brzozy. Mężczyźni i kobiety mieli kruczo czarne włosy i ciemne oczy, nosy krótkie a grubo ręce i nogi. Kobiety zaprosiły nas do namiotów. Wstępowałyśmy do ka-

dego, zamieniając z każdą rodziną po kilka słów. Nie było zbyt wiele o czem mówić. Przeszedłszy listę sgonów i małżeństw, mówiliśmy najwięcej o polowaniu.

Był to okres monogamii. Myach wymienił kilka swych żon za sworę psów. Był obecnie jedynym w całym szczeple mężem posiadającym dwie żony. Brakowało bowiem kobiet i dlatego wielu dojrziałych mężczyzn naprzędno wdychało za żonę.

Każda rodzina miała przeciętnie troje przyszych, sprytnie patrzących dzieci. Najmłodsze matka miała zazwyczaj w worku na plecach. W namiocie było zawsze male wzniesienie, na którym sypiała cała rodzina. Brzeg wzniesienia służył zarazem za siedzenie. Po obu stronach wzniesienia świeciły się gliniane lampki, w których na powierzchni tranu pływał knot sporządzony z mchu. Nad lampkami był sznur, na którym suszono ubranie. To było całe umeblowanie. Ubrania ze skór, włosem na wierzchu, nadają Eskimosom dziki, dumny wygląd, który wcale nie harmonizuje z wesołym wyrazem ich twarzy i z wrodzonym im uprzejmością.

Na pokładzie jachtu zaczął się żywy handel wmienny; za skóry, futra i kły morsów dawaliśmy Eskimosom strzelby, noże, i igły, proch itd. Każdy marynarz, od chłopca okrętowego do do kapitana zmieniał się w kupca i bogacił się kosztownymi skórami lisów niebieskich. Eskimosi uważali, że robia, duży interes. Za drogocenne futro lisa niebieskiego, które dla Eskimosia nie warta więcej od skóry żywy-

kłego psa, każdy mógł dostać składany nóż, który wystarczy mu do końca życia. Pewna kobieta za skórę wartości 100 dolarów, zabierała i otrzymała czerwoną chustkę, która będzie zdobiła jej głowę aż do śmierci. Inna znowu cieszyła się, że za igłę dała tylko swe rękawice ze skóry białego niedźwiedzia. Jakiś gruby młodzieniec uważał, że zrobił świetny interes, gdyż za dwie błyszczące miski cynowe dał kiel morsy, który w Nowym Jorku sprzedac można co najmniej za 90 dolarów.

Gdy nastąpił przypływ, wyprowadziliśmy nasz jacht z zaimprowizowanego doku na wybrzeżu i zaciągnąwszy go do zatoki, zarzuciliśmy kotwicę. Odmowili było jedno z sześciu osad, które zamieszkiwał szczep, liczący 250 ludzi. Zamierzaliśmy zwiedzić rusztę osad, więc nad ranem podnieśliśmy kotwicę, by popłynąć ku dalej na północ leżącym osadom. Był to pospęny dzień. Morsze było spokojne i Bradley wiadł na szalupę, by zapolewać na morsy czy na oskolwice, cohy się zdarzyło. Wzięto w tym celu armatkę harpunową. Kaczek było podostatkiem, wykazywały się i foki, lenz okrężyły nas zdaleka. Jacht płynął powoli. Szalupa okrążyła go co chwila. Około wyspy Saunder ukazało się stado morsów, które płynęło na wielkiej krze lodowej. Szalupa pomknęła jak strzała i wkrótce dwa olbrzymie morsy leży bez życia. Eskimosi, naszych przyjaciół, mogliśmy odhaczyć wielką ilośćką mięsa i tranu.

w drugiej długi nóż kuchenny, krząk, Idzie ku kolebce. Dziecko mruży oczka, jak przed strasznym niebezpieczeństwem i zasłania się drzącymi rączkami, a chłopak mówi: Na co leżysz w mojej kolysce? daj nos urnąć! I chce ją złapać za nos a samierza się nożem. Dziecko wrzeszczy, a Gracowa woła z kuchni łagodnie: Stasiu! nie rób jej na to złóż, Stasiu! Staś ją tylko uszczypnął i poszedł na bok.

Nie było co mówić z babą, aby nie był zbeztany na wszystkie diabły. Zrobiło się tyle, że dziecko wzięła inna litosiwsza kobieta, i odchowata dziewczę, ale powiedziała, że ciało wyjedzone przez robaki, potem już nie nadrosło. Ciekawości bywały wiedzieć, jakiego uospiobienia będzie człowiek od dziecka chowany; na torturach zimna, głodu i kłuszącego robactwa. Pewnie to będzie bardzo zła natura, i takich wyrasta tysiące w kraju. O ileż szczególne są psięta, tygrysy, wilczęta od synów człowieczych, stworzonych na obraz i podobieństwo boskie! Bą, ale zwierzęta żyją podług prawa natury, a ludzie mają swoje pisane prawa, albo raczej bezprawie.

Na granicy rosyjskiej złapali Moskale dziewczę z Morawicy i zgwałcili ją. Potem ona porodziła chłopca i gdy go tylko urzala choiała go żywcem rozoderzała i zakąsała zębami, ale że była osłabiona, więc przymiotni ludzie wydarli jej go z rąk, potem jej ręce w tył związali i tak dziecko przystawiali do piersi, a dziewczka rzyła, a plula i siekła zębami ze złości. (Świadkowie żyją). Gdzież tu miłość macierzyńska, albo czyż miżaby tę dziewczę sądzić o dzieciobójstwo? — Wępie bez miłości, niema i macierzyńskiej miłości. Nad tem powinni pomyśleć psycholodzy i socjolodzy, skąd się biorą wyrzutki społeczeństwa.

Jak skarby naszej ziemi leżą odlegliem tak wiele talentów i dzielnych charakterów marnie wśród ludu, a ktdż wie, ile ginie marnie sławnych piękności, śpiewaczek, Madrejowskich, literatek i t. p.

Świat ten emantozar z łez ze krwi i z błota.

Świat ten, jak wieszca każdemu Golgota.

Darmo dąb się młota, kiedy błąd go zran.

Na burze żywota niemaż tu przystani.

Krasicki.

Chłop ze wsi.

Krzywyd i nadużycia.

Znawcy od wszystkiego. O ciekawym a nader zmiennym fakcie piszą nam z Uścia Solnego, powiat Bochnia.

Niejakj Franciszek R. rezerwista zapasowy 13 pułku piechoty (Rezast-Rezerwist) otrzymał wezwanie do odbycia ćwiczeń wojskowych na czas od 25 sierpnia b. r.

Matka rezerwisty, wdowa 56 lat liżąca, właścicielka przeszło 10 morgowej realności gruntowej w Uściu Solnem i we wsi Barczowie o pół mili od Uścia Solnego odległej, prowadzi gospodarstwo z tym synem i małoletnią córką. Ponieważ w tym roku żniwa znacznie się spóźniły a no żniwach trzeba było zabrać się zaraz do uprawy roli pod osimie, więc matka, nie mając żadnego służącego, bo o niego po tych stronach jest bardzo trudno, wniosła dnia 6 sierpnia prośbę do c. k. komendy uzupełniającej 13 pułku, by jej synowi wynaczone inny

okres na odbycie ćwiczeń, gdyż syn jest już do gospodarstwa bardzo potrzebny.

Burmistrz miejscowy, ożwiok sumienny, sam rolnik, potwierdził prośbę wdowy jako zgodną z prawdą. Zdawało się, że to poświadczenie burmistrza, ciesząc się zaufaniem u c. k. Władz, bo przecież został odobiony krzyżem z zasługami z koroną, najpewniej wystarczył a przymtem rolnik najlepiej potrafi ocenić, czy ten chłopak jest istotnie matco potrzebny lub nie. Tymczasem tak nie jest, bo ten sam pan c. k. starosta w Bochni, który burmistrza przedstawiał jako zasługującego na odznakę orderem, temu samemu burmistrzowi nie wierzy i prośbę wdowy przez burmistrza potwierdzoną przesyła d. 9 sierpnia do c. k. żandarmerji, aby ona zbadała, czy ta prośba jest istotnie prawdziwą. C. k. żandarmerja sprawę zbadała i przelała c. k. Starostu takia odpowiedź: Uwolnienie od ćwiczeń Franciszka R. nie jest potrzebne, bo tenże jest w domu zbędny!!!??

C. k. Starostwo na podstawie tego doniesienia c. k. żandarmerji przelało dotyczącą prośbę z nieprzychylną się uwagą do c. k. Komendy w Krakowie dopiero dnia 23 sierpnia a chłopak do ćwiczeń miał pójść już 25 sierpnia, którą to prośbę c. k. Komenda stosownie do nieprzychylny uwagi c. k. Starostwa, załatwiła odmownie!

C. k. Starostwozymało prośbę tę tak długo w swem biurku, że już nie było czasu, do wniesienia rekursu do ok. Władz wyższych. I gdyby nie brat owej wdowy, który pilnie śledził tok tej sprawy, to chłopak gotów się był jeszcze dostać do dziury, że nie zgłosił się w swoim czasie do ćwiczeń a tylko z winy c. k. Starostwa w Bochni.

I to się nazywa, że c. k. Władze idą na rękę ludu! Co zaś jest najparadziejnie, że c. k. Starostwa w Galicyi uważają c. k. Żandarmerję za „rzeczoznaczący nie” od wszystkiego! Ponieważ jest rzeczą wiadomą z jakich to „zdolnych” ludzi rekrutuje się c. k. żandarmerja w Galicyi, to istotnie nie wiadomo, czy się śmiać, czy też płakać na tem, jak c. k. Władze mogą poruczać c. k. Żandarmerji, załatwienie sprawy, o których ci nawet pojęcia nie mają.

Do c. k. Żandarmerji w Galicyi wstępują żołnierze, którzy nie mają po co wracać do domu. Zaś wiedzą ich poza liho czytanie a jeszcze lichsze pisanie dalej nie sięga. I jakżeż tu takich ludzi pasować na rzeczoznawców od wszystkiego? A przecież c. k. Starostwa polecają c. k. żandarmerjom tak blisko pod względem wykształcenia stojącym śledzić moralność i zachowanie się księży i urzędników, mają ocenić, czy ten lub ów rezerwista jest potrzebny w gospodarstwie, czy ten lub ów gospodarz, u którego obecny c. k. żandarm przedtem służył za parobka, zasługuje na wierność, słowem temu zwykłemu c. k. żandarmowi poleca się sprawy, jakby jakimś c. k. profesorem Uniwersytetu a następstwem tego jest to, że dopuszczają się w swem urzędowaniu, do którego wcale nie doręśli, różnych nadużyć.

Przez to bynajmniej nie chcemy ubliżyć tak potrzebnej instytucji jaka jest c. k. Żandarmerja, którą wysoko cenimy, ale gdyż przy c. k. Żandarmerji zwłaszcza w Galicyi służą ludzie z tak małym wy-

kształceniem, toć przecież niepodobna od nich wymagać sądu i na tym ich sądzie polegają w sprawach, o których oni nie mają pojęcia.

Jeszcze pół biedy, gdy taki c. k. żandarm z natury jest człowiekiem sumiennym, ale gdy jest przeciwnie, to się mu daje szerokie pole do rozmaitych nadużyć i szkań najspokojniejszych ludzi, którzy mieli nie-zgodzenie w czemś się narazić c. k. żandarmowi. C. k. Żandarmerja jest powołana do bronięcia obywateli przed rzemieśnikami i awanturnikami, niechże więc tego pilnuje a wysiadywać społeczeństwu wielką przysługę, zaś do innych spraw niech c. k. Starostwa używają ludzi do tego uzdolnionych i powołanych.

Ponieważ na tym zhyt obzernym zakresie czynności c. k. Żandarmerji cierpi najwięcej lud, więc postawie ludowi po winni być raz te sprawy uregulować i lud od różnych mimowolnych i rozmyślanych nadużyć i szkań c. k. Żandarmerji uwolnić. Są pomiędzy c. k. Żandarmerją ludzie więcej wykształceni, rozumni i sumienni, ale tych jest zbyt mała liczba i do tych się powyższe uwagi nie odnoszą. C. k. Władze a zwłaszcza c. k. Starostwa powinny być ogledniejsze w przyjmowaniu różnego gatunku „raportów” c. k. Żandarmerji.

Obywatel z Uścia Solnego
J. M.

Osiół klasztorny.

Szedł drobnym krokiem, trzęsąc głową i kolysząc się bruchem na sposób filozofów; niekiedy przystawał i podniósłszy głowę, wdychał wionącą z wietru chłodniem gorącą wód kwiastów gryki. I znów na sposób filozofów, kolysząc bruch i trzęsąc głową szedł drobnym krokiem po swej drodze, jak idzie szczęście dusz prostych.

Jego światopogląd ograniczał się do odczuć rozkoszy istnienia; był naśladowcą Epikura: kochał wszystkie uciechy żywota, zarówno kontemplację, jak i dobre jedzenie, a gdy go kusił szmaragdowy traw kobierzec, nie było mocy, która by mu była przeszkodziła rozciągnąć się wygodnie i zamknąć oczy, nie zważając na krwawe maki i zgniecionie blawaty.

Na imię było mu Tetu!): był własnością Sióstr Miłosierdzia z pobliskiego klasztoru, który bilościami tynkowanymi ścian i czerwonym dachem jaśniał nad całą doliną.

Cała okolica kochała dobre siostry. Gdy ukazały się we wsi, mówiono o nich: „Orz idą nasze mowy białe”. Wszędzie drtują się rozwiary, dzieci wybiegają na drogę; i ludzie i zwierzęta wodzą wzrokiem za białymi kornetami, a one szły od chały do chały, szły bez wtychnienia od jednego nieszczerzliwego do drugiego, niósł wszędzie błogostawieństwo słów serdecznych.

Żył z jatmużny, a nie tebrały — wiarza zdolna czynić takie cuda, — podawała sobie z domu do domu ich kosze, a każdy wrzucał do nich, na co go było stać: jarzyny, ubrania, ulamki chleba, wszelkie rozmaitości, czasem tylko proste podwrozenie szło od stoły lub stajni. Tetu zbierał to wszystko na swój grzbiat,

*) Tetu, uparty po francusku.

a wieczorem, przy misce zupy, pchnącej świeżą słoninką i kapustą, zasiadało kilku pędzary, błogosławiących mroźną zamięć, która ich sgnęła do furty klasztornej, podczas gdy młodość, stokród języczne niesposobliwych głoło, nie znalazłyż innej oparcia dla zgnęanej głowy nad przyrodzone kamienie.

Tego dnia kwesta udala się niezwykle. Tatu ugiął się pod ciężarom kosza i le dwa szadł mimo pełnych rezygnacyi na walywół „hop” ze strony matki Anieli i siostry Lidji. Zbliżała się noc, a przekorne zwierzę ponad wszystko przenosiło szarą godzinę. Trzeba posiadać melancholiję osła, aby godnie ocenić nastrojów wieczoru. A kobiety, przeciwnie, lekają się pory wieczornej: cien tajemniczo, wielki głos cisy, jakim wówczas przemawia przyroda, oddziaływały zbyt silnie na ich wyobraźnię. Tak było z naszymi zakonnicami, obie nie mogły opowiadać nerwowego drżenia.

— Mateczko, już bije siódma na wieży kosiółka w Blindras, a my jesteśmy dopiero przy krzyżu w Saint Preux!

— Niestety, siostró, nie na to poradzę. Boska pomoc niechaj będzie nad nami.

— I nad Tetu — westchnęła siostra. To nieśnośnie wierząc ani się ruszy. Nuż, hop, Tetu! Hop, hop!..

A za każdym śmignięciem bata Tetu śmiał się jeno, opierając się całym grzbieniem, jakby mówił: „Juz doś tych żartów. Nie ma sensu tak laskotać osła”.

Opary unosyły się nad polami; zrazu snuły się niktę, jak dym, po niższych korarach drzew, jeszcze mieniący się barwami w ostatnich blaskach dnia; zwolna, niesnaczenie, nabierały miękkości waty; zbierało się ich coraz więcej; szły od trzek, od młecznych łąg, od brzdur ornych się wznosily i zwały się obłoków. Gromadziły się chybką, groźną, kłębiły się, to rozwijały, mały błękit nieba gęsto rozszaniemi plamami. I zdało się, że rycerski zastęp widzielał uderza zbrojno na mroki; rwały się ramiona, wykrzywały twarze, nosy, grzbiety, rój widzielał wilgotnych i ciepłych, płodnych nocy, pełnych fantastycznych postaci o najeżonych zdziach i mieczach, o ostrych spoznach i paszczach rozwartych, ukazujących w głębi skrawki błękitu, gwiazdami lśniące. A gdy przakwalał horyzont, walka obłazymy rozstąpiła się powoli w ciemnej mgłę, ni to w szarem morzu, migocącym tu i ówdzie, jak okienkami okrętu, światłami wioski.

Klasztor przypomniał zaledu dogasającą lampkę nocną. Matka Aniela słała ku niemu błagalny wrook, ręce ukryła w rekawach i modliła się. Za nią szła siostra Lidja. Tetu dyszał ciężko. Było cicho, tylko paciorki różańców uderzały głucho o grube sukno habitów.

Nagle wiatr się podniósł, mgieł przedziadowo; zrazu jak skarga dziecka, tępem zbrzdź plynąca; głos ten szeptał, dął, gwizdał, wznagany liści poszumem i trzaskaniem kory. Las ozwał się zgiełkiem niespokojnym. Pył przydrożny, ze snu szbudzony okręcił się w tańcu, a gły na chwilę przychyłal od ziemi idący wiatr, zmęczony gńbieniem topoli, co zginały się w komożnych ułkach, odzywały się posępne hukanie sowy.

A dwa serca były gwałtownie tuż obok siebie; siostra Lidja przebiegiwała coś, aby zdjąć kosz z osła i nieść go własne-

mi siłami; Matka Aniela, ledwo żywa, nagliła do pospiechu za wszelką cenę.

Siożka wyla się wśród dwóch porołych trawą zbożcy.

— Na Boga — to oseli! — zawołał ogne Tetu i lekko, weselo wywinając się, puczył się drogą.

— Nie uszedł nawet trzech kroków, gdy jedna ręka ujęła go za rękę, druga pchnęła z boku, a razy i nawoływania: „Hop, hu”, gradem spadły na osła skórk.

Aha, to tak. Ano, kiedy tak, to nie pójde dalej i już. Opuczył jedno ucho, potem drugie, i ani drgnął, jak przygwóźdźony.

Burza rozszalała; orkan zachwiał starymi dębami, chmury przebiegały galopem po niebie. Zgnęane, rozziwane chwilały się dwa kapelusze z płótna, bezradne wobec wichury.

Księżyc wychylił się z poza chmur na jedno mgnienie i wtedy jęleń się przemknął spłoszony; wydłużony cień jego rogów przesłgnął się tajemniczo w poprzek drogi.

— To szatan — mruknęła konwerska i oba kornety, rozchybotane, spadły na ziemię. A Tetu obrabiał z największym spokojem czwarty krzew ostu.

Siostra Lidja podniósła nieśmiało głowę i zapytała niepewnym głosem:

— Matko, czy wolno mi coś powiedzieć?

— Możesz, córko.

— Wracając kiedyś do klasztoru, spotkałam woźnicę, któremu wóz ugrzązł w błocie; koń niechęciał ruszyć z miejsca a wtędy człowiek zaczął go bić i wołać: „Nie śmieć, matko!”

— Jak wołał ten człowiek, córko?

— Wołał: „Nuż, cholero!”

— Boże, cóż broić. Powiedzieć to okropne słowo będzie wielkim grzechem, siostró.

I dwa kornety pochylily się ku ziemi.

— Matko, czy wolno mi będzie?

— Powiedz, siostró.

— A gdybyśmy powiedzieli to szkaradane słowo... w dwie. Może wtedy grzech będzie mniejszy?

— Siostró, czy koń tego woźnicę wydobyl się z bagna?

— Tak, matko.

Wtedy matka Aniela wyprostowała się grzeźba w cieniu nocu; w rozwichrzonym zepou, rękawy odsunęła aż po łokcie i dobywszy głosu, który głużył burzę, zawołała: „Nuż, cho...!”

—...lerol matko — skoczyła szepceniem siostra Lidja za plecami matki.

Wtedy Tetu, niezmiernie zdziwiony, ruszył z miejsca galopem.

Ostatnie wiadomości ze świata.

Wiedzi. Z Wiednia nadeszły wiadomości o olbrzymich ciężarach, jakie mają spaść na ludność już i tak bardzo biedną.

Minister wojny i naczelny komendant marynarki wojennej Austro-Węgier żądają obecnie wspólnie snm olbrzymich na cele wojskowe. A mianowicie armia lądowa wymaga 97 milionów koron—prócz zwykłych wydatków — na rozmaite zarządzania organizacyjne, których potrzeba wykazała przeprowadzona na wiosnę mobilizacja. Za tę mobilizacyę już za-

placono 167 milionów koron. Nie wchodzi one tedy właściwie w rachubę, jakkolwiek obie delegacje będą musiały te wydatki przyjąć i uznać je za uprawnione. Dalej, marynarka wojenna domaga się na rok budżety 71 milionów koron kredytu nadzwyczajnego celem dokonczenia budowy statków znajdujących się na warstacie i rozpoczęcia budowy nowych. Razem tedy Austro-Węgry — prócz wydatków bieżących — mają poświęcić na cele uzbrojenia 168 milionów koron. Jest to, powiadamy z góry, dopiero początek uzbrojeń. W latach następnych przyjdą nowe wydatki nadzwyczajne i to w tempie przyspieszonym, ponieważ trzeba będzie płacić za statki, których budowa się rozpocznie w roku budżetowym.

Owe uzbrojenia, zakrojone na wielką skalę, nasuwają z konieczności pytanie, w jakim celu podjęły je teraz siły decydujące. Czy Austro-Węgrom grozi niebezpieczeństwo wielkiej wojny, czy też przygotowują się do wyprawy zaburczej mającej powiększyć terytorium monarchii habsburskiej?

Zresztą jakiegolwiek są zamary pandów ministrów, muszą się liczyć z wytrzymałością ludu pod względem zdolności udźwignięcia tak nadmiernych ciężarów.

Słach Rosji przed liponiam. Dzienniki rosyjskie z wielkim strachem umieszczają alarmujące wiadomości o grożącym niebezpieczeństwie ze strony Japonii.

Z Japonii nadchodzą alarmujące wieści. W całym kraju mówią już o nowej wojnie rosyjsko-japońskiej. Japonia czyni do wojny przygotowania na wielką skalę i reorganizację artyleryi; ciągle odbywają się wielkie ćwiczenia wojskowe. „Nowoje Wremia” pisze: „Jasną jest rzeczą, przeciw komu przygotowana te się zwracają. Zresztą Japonia sama się z tem nie kryje, że ostatnie wojny z Rosyją nie uważa za dokonczoną.

„Riecs” przynosi z Charbina potwierdzenie pogłoskę, że Chiny czynią z ogromnym pospiechem przygotowania wojenne.

„Wiecz. Nowosti” omawiają w artykule wstępnym sytuacyę na Dalekim Wschodzie i podnoszą, że sojusz z Anglią nie przyniósł Rosyi żadnych korzyści. Na przajź Niemiec Rosya liczyć nie może. Było przeto wielkim błędem dyplomatycznym, że Rosya nie przyjęła propozycyi Tafta co do zawarcia przymierza rosyjsko-chińskiego-amerykańskiego.

Z polia walki w Maroku. Urzędowo donoszą: kolumny generałów del Real i Pozara obsadziły Cap. Duerta. Nieprzyjaciel ponosił wielkie straty. Hiszpanie mieli 1 zabitego i 28 rannych. Okrety wojenne wspaniały w operacyach lądowych.

Dnia 17 września o godz. 3 rano pokonano Revellera. Żołnierze wznosili okrzyki na cześć Hiszpani i króla. O godz. 5 wjsko zebrało się w obozie w Rostogordo, gdzie generał Marina odbył rewję. Wśród dźwięków marszu królewskiego defilowały dwie kolumny, złożone z 21 kompanij piechoty i pieszych strzelców, 2 szwadrony, 1 bateriya i działami najnowszego systemu i kilku bateriy górskich. O godz. 7 rano otworzyły forty ogień na Beni Sicar. Wszystkie namioty w panicy wzięły wiasły biały flagę, zaś mieszkańcy tłumnie udawali się do obozu hiszpańskiego, by tam szukać schronienia. O godz. 8-ej obie kolumny rozpoczęły pochód naprzód i otworzyły ogień na nieprzyjacielskie

forpociem. Ogień karabinowy, poparty ogniem baubic z fortu Camelos trwał do godz. 2 popołudniu.

Serbia. Agitacja w sprawie przywrócenia ks. Jerzemu praw następuje (troni postępują ogromnie wśród kół wojskowych.

W wtorek wieczorem w kasynie wojskowym odbył się bankiet, na którym jeden z kapitanów otwarcie oświadczył, że cały korpus oficerski jest oburzony na rząd, i że gdyby do 2 tygodni skłuczyna nie przywróciła praw ks. Jerzemu, to korpus oficerski położy kres tej przekupnej polityce rządu.

Bulgaria. Dzienniki bułgarskie donoszą, że pewien bogaty Bułgar, Stankow, jadący z żoną i dziećmi z Dibra, do Macedonii, przez Serbię do Zofii, na serbskim terytorium w Ristawie aresztowa i został przez serbskich żandarów bez podania przyczyn. Kazano mu wysiąść z wagonu i otudł ślad jego zaginął. Dzienniki bułgarskie w gwałtownych artykułach, skierowanych przeciw rządowi serbskiemu, stwierdzają, że na osobie Stankowa popołniono mord polityczny i energicznie domagają się, by rząd bułgarski zażądał urzędowego wyjaśnienia sprawy.

Peresia. Rosya wicherz ustawicznie w Persyi wojska rosyjskie w Tebrisie, wbrew uwomie mieszają się coraz więcej do spraw wewnętrznych perskich. Pod nieobecność gubernatora, wojska dopuszczają się rozlicznych nadużyć, a konsul rosyjski w Kaswinie mieszają się otwarcie do spraw prywatnych mieszkańców perskich.

Związek konstytucyjny apeluje do Europejczyków, którzy są jedną przyczyną panującą w Persyi anarchii.

Zbrojenie Chin. Z Ocharbinu donoszą, że w Pekinie odbyła się tajna narada w sprawie reorganizacji chińskiej floty. Zbudowanych być ma pięć krążowników i 50 łodzi torpedowych. Rząd chiński postawio ni wprowadzić obowiązek powszechniej służby wojskowej. Utworzonych być ma 86 nowych dywizyj. Wadłuż rosyjskiej granicy wzmacniają się szybko garnizony i budują się fortyfikacje.

Wochy. Znow grozi wybuch wulkanu Wezuwiusza. Przewodnicy pod Wezuwiuszem donoszą, że wulkan grozi wybuchem. Dym wydobywający się z krateru jest coraz gęstszy, potoki lawy wdzierają się coraz dalej naprzód i słychać lekkie huk podziemny. Kilku cudzoziemców, którzy wybrali się na Wezuwiusz, musiasto zawrócić z drogi, gdyż otoczyła ich gęsta para i wzięwly.

Walki w Albanii. Jenerał Dżewadbasza zniszczył miejscowość Bika dnia 14 bm Szczęp Liunesi ostrzelał obwód turecki; po sześciogodzinnej walce cała miejscowość Bika została zniszczona. Po stronie tureckiej zginił czterej żołnierze a trzech oficerów odniosło zranienia. Straty Arnaudów są bardzo znaczne.

Bosnia. Wskutek oberwania się chmury niektóre ulice stoją pod wodą, która do wysokości 2 metrów. — Wiele ko biat i dzieci zginęło.

W miejscowości Pole, gdzie właśnie odbywał się odpust, woda zamknęła zupełnie około 15.000 ludzi przybyłych na odpust tak, iż ruszyć się nie mogą. Woda porwała kilka domów, a około 40 zaważło się pod jej naporem

KRONIKA.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie udziela do wiadomości, że „rozkład jazdy wydany dla tutejszego okręgu w dniu 1 maja br. zostaje, po wyłączeniu pociągów z t. sezonowych, ważnym i na sezon zimowy t. j. od dnia 1 października b. r. do końca kwietnia r. 1910”.

Broda śpiewaków. Moda francuska zatrzymywana całej brody zawiąduje swój początek śpiewakowi operowemu, Saintfloy. był on jakimś żydowi winien wiele pieniędzy, a ten nachodził go często. Pewnego dnia przyszedł wierzyciel do śpiewaka właśnie w chwili, gdy gołazar namyślił mu brodę. Saintfloy zapytał się żyda uprzejmie, czy nie zechce przynajmniej tak długo zaczekać, dopóki go gołazar ogoli. Żyd zadawolił, że nareszcie coś dostanie, zgodził się na to chętnie. Jesteś pan zatem świadkiem — rzekł Saintfloy do gołazara — pan ten poczeka na pieniądze, dopóki nie zgole brody! Wstał, zmył sobie mydło, a żyd poszedł z kwitkiem. Z brodą był jednak młode mu śpiewakowi tak do twarzy, iż moda noszenia jej rozszerzyła się po całej Francji.

Handel żywym towarem. „Kuryer Zagłębia” donosi, że od jakiegoś czasu odbywa się przez Sosnowiec wywóz żywego towaru. Polioya w Katowicach niedawno aresztowała dwu żydów, podejrzanych o wprowadzenie dziewcząt, ale są to tylko naganiacze; naczelnicy zaś uprawiają w dalszym ciągu swój zyskowny bardzo proceder na terytorium Częstochowa-Sosnowiec.

Zeszłego tygodnia z Dąbrowy znikła bez śladu Feliksa Baldysówna. Widziano ją, jak odjeżdżała z jakimś panem w stronę Sosnowca, lecz wszelkie poszukiwania tam nie dały wyników.

Urwanie głowy przed tramwaj. Okropny wypadek zaszedł przed paru dniami w Lipsku. W tramwaju pod otwartem oknem siedziała jakaś młoda para, rozmawiała wesoło, gdy naraż ktoś otworzył okno z przeciwnej strony, powstał przeciąg i zerwał pannie wstążkę z kapelusza. Za wstążką wychylił się przez okno towarzyszy owej panny, gdy wtem z przeciwnej strony najeżdżał drugi tramwaj, a jak wiadomo, tramwaje przy mijaniu się jadą tuż koło siebie; w jednej chwili rozległ się straszny zgrzyt i orobota lanych kości i naraż potoki krwi oblały siedzących w wozie. To ściana mijające go wozu zerwała w szalonym pędzie głowę wychylającemu się Zakrawawione zwłoki bez głowy spadły na podlogę wozu. Panna oczywiście straciła przytomność, wstrzymano wóz i rzuceno się do zebra nia resztek. Niestety i z głowy jednak nieszczęśliwego zostały tylko szczątki.

Samobójstwo w oczach narzeczonej. Cyruklik Andrzej Rauscher w Sternbergu w Niemczech, pokłóciwszy się z narzeczoną swoją, w oczach jej dobył rewolwery i dwoma strzałami, skierowanymi w pierś i skroń, pozabawił się życia i padł u jej stóp niezżywy.

Tygrs na ulicach Marsylii. Onegdaj wyłamał się w Marsylii z klatki swej tygrys i wybiegł na ulicę. Stało się to w porcie gdy miano naładować na okręt klatkę z tygrysiem, którą wysyłano do jakiejś menażeryi. Zwierzę na widok zurowionego konia wpadło we wściekłość. Pod naporem

potężnych łap tygrysiów pękły sztaby klatki i zwierzę, uderzeniem łapy obalwysz stojącego przed klatką człowieka, wydostało się na wolność. Rozpoczął się pościg po ulicach. Ze wszystkich stron obraucano tygrysiem z okien kamieniami. Żandar-mi strzelali z rewolwery. Po dwugodni-nym pościgu po ulicach, tygryscia wskoczyła do siemi domu, skąd uciekła znów. Dwie osoby są ciężko ranne. Wreszcie zdołano tygrysiem zastrzelić.

Przeł małżeństwa z żydami do paprawy rasy! Jedno z powatnych pism ruskich zamieszcilo w ostatnim numerze artykuł niezmiernie charakterystyczny treści. Autor artykułu narzeka na rozmaite wady „rasy ukraińskiej” i podaje sposób, jak im zaradzić i zapewnić „rasie” doskonałość. Oto trzeba, ażeby Rusini krzyżowali się z żydami, a nie tylko nastąpi odrodzenie, ale „będą dzieci takie silne, że staną się pierwszymi panami w Słowiańszczyźnie”, bo będą mieć siłę po Rusinach, a rozum po żydach. Ano wola próba, zobaczymy czy zyskają i ile zyskają Rusini we wschodniej Galicji na małżeństwach z żydami. Z takiego projektu pewno się „ucieszy” ks. Metropolita we Lwowie.

Żywiołowa katastrofa w Czechach. Burza, która przed kilku dniami przeszła nad Czechami, stała się około Hóric powodem strasznej katastrofy. Wóródy byskawie i grzmotów spadł gwałtowny grad, o charakterze oberwania obumry, tak, że wody i potoki przybrały o trzy metry nad normalną głębokość. We wsi Trebouchelicach a ogólnej liczby 81 domów, 44 zupełnie lub częściowo runęło. Jeden mały domek znikł zupełnie z powierzchni. 8 osób znalazło śmierć w gwałtownie rozwijających się falach. Około 70 sztuk bydła zginęło.

W miejscowości Iryce znaleziono zwłoki kobiety. We wsi Trebouchelicach, liczącej 512 mieszkańców, 50 rodzin jest bez dachu.

W mieście Horicach miżej położone dzielnice są pod wodą. Okolice wsi: Polichowka, Hustavan, Vilantin Lhota i Polichan zostały prawie zupełnie zalane. We wsi Wotuc utonąła jedna osoba. 7 domów runęło, 13 jest uszkodzonych.

Spisek przeciw Karageorgowiczom. Z Budapesztu donoszą, że odkryto główną siedzibę spisku Serbów przeciwko dynastji Karageorgowiczów. Kierownikiem tego spisku jest były szef biura prasowego w Belgradzie Petrowicz, który został stamtąd wydalony. Stwierdzono, że w tajnych schadzkach tamtejszych brał żywy udział były minister sprawiedliwości Ribarac i wielu innych wybitnych polityków serbskich.

Kobieta na czele bandy. Pisma kijowskie donoszą: Przed kilku dniami dokonano rabunku w dworze pp. Kotiuzyńskich, właścicieli majątku Ostiniaczki w pow. czernihowskim. W kilka dni później, we czernem, kiedy domownicy siedzieli przy stole, do sali jadalnej weszło kilku bandytów z osmarowanymi sędzą twarzami i krzyknąwszy: „ręce do góry” wymierzili rewolwery w kierunku obecnych. Wszczęł się popłoch nieopisany, przerażone panie zaczęły wołać ratunku, rabusie zaczęli strzelać. Na strzały rabusiów odpowiedział niezwłocznie strzałami p. Antoni Kotiuzyński, a p. Maryja Kozakowska porwała krzesło i uderzyła nim najbliższego z rabusiów. Taki zgwał nie-

oczekiwany opór zniechęcił napastników do dalszej walki i zmusił do ucieczki.

Pomimo licznych strzałów, których ślady pozostały na ścianach, nikt z obecnych nie odniósł swanku. Natychmiast wdrożono śledztwo dało materialny zgodę niespodziewany. Okazało się, że w obu napadach brał udział b. lokaj i ogrodnik niedawno odprawiony, że nadto organizowała te napady panna T., zamieszkała w domu pp. Kotużyńskich. Śledztwo wykryło także, że banda zorganizowana przez kobietę, zdążyła między jednym a drugim napadem na dom pp. K. ugrać biuro Torześczenków i pobliską cukrownię. Owa panna T. jest podobno daleką kuzynką pp. K.

Walka na rewolwery pomiędzy kobietami. W Chicago rozegrała się pomiędzy dwiema kobietami z najlepszych sfer straszna walka na rewolwery, która się skończyła śmiercią obu sąpańniczek. Areną walki było mieszkanko pani Silver, która posiada ogromny majątek. Przybyła do niej szwagrowa jej, pani Tripp i urządziła gospodyni domu wielką scenę zadržności. Pani Tripp wydobyla dwa rewolwery i jeden z nich rzuciła pani Silver. Obie zaczęły do siebie strzelać, goniąc za sobą po 9 pokojach, przewracając stoliki i stolki i obrygującą wszystkie krwią. Wreszcie pani Tripp padła trupem, otrzymanym 15 ran. Wtedy pani Silver zmierzyla do siebie i celnym strzałem odebrała sobie życie. Dwie służące już na początku walki uciekły z przerażenia na strych.

Sprytny żydek. Pewien oryginalny zapisał tram osobom a wśród tych i pewnemu żydowi cały swój majątek pod warunkiem, że zwolki jego usłużą i każdy z nich włoży mu do trumny 200 koron na podróż na drugi świat. Gdy przyszło do stwierdzenia czy dokonany został warunek spadkowy, jeden ze spadkobierców odwiadczył, iż ucałował zwolki i włożył do trumny 200 koron, drugi uczynił podobnie, żydek zaś odwiadczył, że i on dopełnił warunku, ucałował bowiem zwolki, zabrał wprawdzie złożonych 400 kor., ale włożył weksel na 600 kor.

Ceny targowe z dnia 3-go Września 1909

PRZEDMIOT	za	kor.		od kor. hal.	
		kor.	hal.	kor.	hal.
Pszonica ozerwona i . . .	100 kg	28	80	27	40
Zyto krajowe		17	50	30	80
„ węgierskie		21	20	21	50
Jęczmień na krupy		16	17	—	—
Owies z opłatą akcyz.		17	70	18	70
Jagły		28	—	29	—
Tetarka		20	—	20	80
Kukurydza węgierska		18	20	18	00
Grzyb		24	—	22	—
Psasola		19	—	40	—
Respek zimowy		27	60	28	00
Kompozyc nansen, czar.		—	—	—	—
„ biala		—	—	—	—
Esparacito (transyta)		22	—	23	—
Soczawica		7	60	8	00
Słoma		10	—	9	60
„		8	—	10	80
Konioczna pastewna		6	50	6	—
Ziemniaki (nowe)		3	20	3	60
Jaja	1 kg	2	30	2	40
Masło	1 kg	—	—	—	—
Sprytus na 60° dralecu. 1 hl		—	—	110	—
Okowita „ 70° „ 1 hl		—	—	170	—

Największy dom exportowy

S. PELZ

Kraków, ul. św. Gertrudy Nr. 45.
założony w 1873 roku
poleca

męskie ankr. remontoir



z portretem Kościuszki, Mickiewicza, z godłem polskim, z obrazami świętymi, dobrze idący na minutę wyregulowany

koron 390.

HARMONIKA

z 8 klawiszami pięknio wykonana K 290

w dużym formacie z 10

klawiszami i 2 rejestrami

i klawisz z perłowej masy

K. 960.



Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, oraz towarów muzycznych i t. d.

Z powodu słabości właściciela jest w **Gawlinach** obok Limanowy

obok wielkiej fabryki

dom do sprzedania lub wydzierżawienia o 9 ubikacyach i ogród morgowy, na zakład przemysłowy, restaurację, kawiarnię, masarnię, mleczarnię, pralnię.

Wiadomość: **J. DYREK** w Starym Sączu.

Gotowa pościel

z ozerwonej nasypki, do brzo napelioną, i pierzyna lub 1 piernat 180 cm. długości, 116 cm. szerokości

K 10. K 12. K 15 i K 18. 2 metry dług. 140 cm. szerok. K. 15 — K 18 — K 21, 1 poduszka 80 cm. dług. 68 cm. szerok. K 8 — K 8.60 i K. 9.00 cm. długości, 70 cm. szerok. K 4.60 i K. 5.60. Sporzadzają się tak że według sporządzonej miary. Połtrnie materaca rozmiarowa na 1 łóżko po 27 K. 100 — 35. Wysyłka franco za załączką od 10 K w górę Zamiana i zwrot za wynagrodzeniem portoryjów dozwolona.

Benedykt Sachsel
Lobes 307 w Czeachsch.

Na reumatyzm

gocicieł, postrzał (ischias) i wszelkie norwoból, poleca się uśmierzać nadcieranie od lat wielu ogromnie rozpowszechnione przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitość uznanie.

Unimentum Gauthierie compositum
z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL“

chemika dra. Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 hl, 10 flakonów 8 K, nie licząc opakowania i franco. Tysięce listów dziękczynnych do przegladnika. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece

Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.
w Makowie, do nabycia w aptece L. Froncza w Krakowie, w aptece Winińskiego i Marudzińskiego.

Szanowni Panowie Gospodarze!

Ażby połoty koniec wykazowi naszych wieśniaków przez niesumiennych sprzedawców kos, którzy za lichy twarzą kasał sobie drogę płać — obłąkał główne zastępowo karpickich kos najlepszej jakości.

Szanowni Panowie Gospodarze! Spróżujcie moich kos a już nigdy nie pojdziecie za głosem namowy kupowój po jarmarkach, którzy za swoja tandetę zgarniają Waszą krwawoję w swoje w dodatku Wasz obos rzeć! Dajcie raczej swemu zarobkowi za dobry towar! Swoi do swego! Kosy moje wydają cieniutki dźwięk, przecinają łatwo najtwardszą trawę górką, zbez i są powdwinie w loju hartowane. Proszę próbować, a nie pożałujecie tego!

Długość w centim. 65 70 75 80 85 90
Cena w koronach: 1.50 1.60 1.70 1.80 1.90 2. —

Drugi rodz. spec. k. 2.10 2.20 2.30 2.40 2.50 2.60

Kto zamówi 10 kos dczalnie jedną. — 20 kos — 3 50 kos — 8 DARMO.

Wysyłka za załączką lub za poprzedniem nadaniem należytości. Kto zamawia pierwszy raz ma nadać 2 kor. zadatku.

Opóźd kos mam na składzie brytowy, marku. kowadełki i motyki po 1 K 70 hl para. Stary kowadełki zębaty z rączkami po 60 hal. — Bruki oratełko po 30 hl za sztukę.

STEFAN DOBUSZCZAK
w DGLINIE koło Stryla (Galicya).

Męski ankierr remontoir

z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polskim bardzo dobrze idący na min. wyregulowany kor. 390. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, przyborów i narzędzi jubilerskich oraz instrumentów muzycznych.

HARMONIKA

z 8 klawiszami
kor. 290

z 10 klaw. pięknio wykonana kor. 490

w dużym formacie z 10 klawiszami i z 2-ma rejestrami koron 7, z 3 ma rejestrami i klawisz z perłowej macy koron 990.

F. PAMM, Kraków,
ul. Zielona Nr. 3—20.

Tylko tanie a dobre



WYROBY
:: TKACKIE ::

kupować jedynie
w TKALNII

Wawrzyńca
Baruta

w KORCZYNIĘ
obok Krosna.

Próbki wysyłam
darmo i opłatnie
każdemu. Zamiana
towaru dozwolona

Tanio do sprzedania

dla P. P. Studentów i P. T. Publiczności:
1 koldra i 2 gotowe prześcieradła lniane
za 16 K, 18 K, a najlepsze 20 K. wełn. 24 K.

Tudzież i siennik gotowy, 6 ręczników,
6 chusteczek do nosa, za 12 Koron.

Wszystko opłatnie.

TKALNIA ANTONIEGO BARUTA

„Pod opieką św. Józefa“

w Korczynie, Galicya.

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby
z tkanek. Również silne malierne na
ubrania, dla każdego stanu i na każdą
porę poleca.

Tkalcia Józefa Józasa

„pod opieką Najsw. Rodziny“

w Korczynie obok Krosna (Galicya).

(Na ządanie próbki z oceną darmo
i opłatnie.

Warszawa w 1794 r.

DZIEŁO HISTORYCZNE,
napisane przez

Ks. Wacława Kapucyna
wyszło z druku.

Cena dla Prenumeratorów „Obronę Ludu“
i K 10 h. — wraz z wysyłką pocztową.
Dla nieprenumeratorów cena 2 korony.
Zamawiać i pieniądze przesyłać przekazem
pocztowym należy pod adresem:

„Obrona ludu“ Kraków Pijarska 13.

Książkę wysyłamy zaraz po otrzymaniu
pieniędzy.

Rzadka okazja!!

Wspaniały zegarek kieszonkowy z łańcuszkiem
tylko K 3.90.



Nabywszy znaczną ilość zegar-
ków, jestem w stanie sprzedać i piękny
30 godz. Brytania srebrny Ank.
Remontoir z szwajcarskim warkiem
grawiowany, z pięknym posrebrza-
nym łańcuszkiem tylko za K. 3.90.
Również wspaniały Elektro pozia-
cany 33 godz. Ank. Remon, z naj-
lepszym warkiem i z łańcuszkiem. Elektro po-
złacany za K 4 70 9 letnia gwarańcja na każdy
zegarek. Wysyłka za pobraniem pocztowym.

Ignacy Cypres — Kraków

ul. Floryańska Nr. 49-2 Dom eksportowy.

Rogato ilustrowane ocniki z 4000 wzorami
zegarków, biżuterii, instrumentów muzycznych
jak też przybory zegarmistrzowskich wysyłam
na ządanie darmo i opłatnie.

Magazyn wysyłkowy wyrobów
tkackich

Braci Towarnickich
Lwów, Kopernika 17.

Wysyłają franko wzory płócien, szifo-
now, zefirów, exfordów, batystów, dre-
lichów, obrusów, ręczników, materyj
wełnianych, chusteczek i bieliznę męską
i damską.

CENY NIZKIE. — TOWAR DOBOROWY.

Półtora miliona Koron

placimy co roku obcym fabrykantom za
liche bibułki cygaretowe. Każą nam palid
bibułka przeźroczyste, lądząc tem, że są
cienkie a więc dobre. To nieprawda! Tyl-
ko bibułka nieprzeźroczysta, bez szatunczej
a szkodliwej zaprawy, może być w paleniu
smaczna.

Wszystkim palącym kręcone papierosy
polecam najnowszy mój wyrób

Bibułek cygaretowych:

POBUDKA.

Bibułka moja nie jest szatuncie za-
prawiana, więc niechaj nikt nie żrała
się tem, że nie jest przeźroczystą.
W paleniu za to jest bardzo przy-
jemną, a dym posiada chłodny
i niegryzący.

POBUDKA w opakowaniu patentowym 6 h.
w opasce 4 h.

Ządajcie próbki, które chętnie darmo i opłatnie
wysyłam.

Fabryka tutek i bibulek cygaretowych
Mr W. Beldowski
Kraków, Starowiślna 26.

W trafikach odrucające obce wyroby s ządajcie naszych

Galicyjskie Towarzystwo
św. Rafała.

Kto wybiera się do Ameryki chce je-
chać wygodnie, tanio i szybko przez
morze, bo tylko 6 a najdłużej 8 dni,
kto nie chce być przez różne emigra-
cyjne biura i tak jawnych jak pokątnych
agentów balamuconym, wyszukiwanym
i oszukany, ten niech się udaje po
wszelkie informacye tylko do

Galicyjskiego Towarzystwa św. Rafała
ul. Pijarska I, 13. w Krakowie.

Zjednoczone austr. akcyjne tow.
żeglugi parowej

„AUSTRO-AMERICANA“



Regularny i bezpośredni ruch z AU-
STRYI do AMERYKI, KANADY, itd.

Rokład jazdy:

a) z Tryestu do Nowego-Jorku

Laura	21. sierpnia
Maria Washington	2. września
Alice	11. „
Oceania	18. „
Argentina	25. „
Laura	9. października

Ceny Jardy z Krakowa i

I. klasy II. klasy III. klasy,

K. 431.40	K. 330.10	K. 208.80
„ 431.40	„ 355.10	„ 208.80
„ 431.40	„ 330.10	„ 208.80
„ 431.40	„ 330.10	„ 208.80
„ 431.40	„ 330.10	„ 208.80
„ 331.40	„ 330.10	„ 208.80

Ceny zawierają już amerykański podatek (poglówne).

Dla pasażerów jadących przez Nowy-Jork od Kanady obniżają się powyższe ceny o K. 20.

b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro

Sofia Hohenberg 10. sierpnia		K. 731.40	K. 555.50	K. 118.80
Francesca 30. września		„ 731.40	„ 555.50	„ 118.80

Cena jazdy międzypokładowa Kraków-Rio de Janeiro

K 158.80

ZMIANY ZASTRZEŻA SIĘ.

Generalna Agencja dla Galicyi i Bukowiny i sprzed. kart okrętowych

GOLDLUST I SP.

Kraków, ul. Lubicz 7, (naprzeciw dworca kolej.) — Lwów, ul. Na Błonie I, 2. — Jsko-
tęz wszystkie prowincjonalne agencje.

Biuro spedycyjne komisowe.